

Stanisław Grabowski

„Słowo jak dłoń przyjaciela”

Nie możemy się otrząsnąć po tragedii smoleńskiej. Została wpisana na zawsze w nasze serca i umysły, także sumienia. Zawdzięczamy to m.in. poetom. Przeczytałem wiele wierszy jej poświęconych, całych tomików czy antologii. Bardzo dużo w nich patosu i bogoojczyźnianych strof. Dlatego z niepokojem brałem do ręki poetycki tom Karoliny Kusek *Pomiędzy światem a zmierzchem* całkowicie poświęcony właśnie tragedii smoleńskiej, choć z dedykacją „Pamięci ANDRZEJA KREMERA”; trzydzieści jeden wierszy o tym samym, czy to nie za dużo, jak ceniona poetka poradziła sobie z obecnym w mediach tzw. szumem informacyjnym, nadto o różnych odcieniach. Czy odrzuciła go, czy też starała się „przerobić” na poetyckie tworzywo? Pytań jest dużo.

Na początek musimy napisać, iż żaden z 31 utworów, z których każdy mieści się swobodnie na jednej stronie książki, nie posiada tytułu. Zarówno inwokacja, jak możemy nazwać pierwszy wiersz, jak i ich motyw przewodni – idee fixe – a nadto zakończenie tworzą jednorodną całość, a więc możemy nazwać ów zbiór po prostu poematem. Posiada on swoje rozwinięcia i odgałęzienia, różne rzeczki i strumyczki swobodnie wypływające z głównego nurtu, aleć stanowi p o e m a t, czyli dłuższy utwór wierszowany o charakterze lirycznym. Dodajmy, że każda strona parzystą książki przynosi jego wersję polską, natomiast nieparzystą wersję rosyjską, a tę dwujęzyczność tłumaczy fakt, iż tragedia smoleńska miała miejsce w Rosji.

Próbując ocenić poemat Karoliny Kusek należy podkreślić, iż poetka nigdy nie tworzy pod przymusem, czy na jakieś zamówienie, to się jej nie zdarza. Przy wszystkich tekstach, które pisze, towarzyszy jej coś, co można nazwać wysoką temperaturą twórczą. I tak też się stało po smoleńskiej tragedii, która uruchomiła w niej autentyczną rozpacz, także wrażliwość i empatię najwyższej próby, czego dowodem jest jej tom. Autorka rozpoczyna go tak:

Wierszy nie pisze umysł poety,
ni pełna zmysłów głowa.
To serce, w natchnieniu,

dyktuje poecie słowa.

Czyli podkreśla rolę n a t c h n i e n i a, gdyż tylko ono może podpowiedzieć prawdziwym poetom słowa uznane przez nich za najwłaściwsze, podyktować ich liryczny zapis, którego nikt inny nie dokona.

Niezwykle istotna jest forma, którą zastosowała autorka. Pamiętamy Kochanowskiego nieśmiertelne słowa: „Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim, moja droga Urszulo, tym zginieniem swoim”. Także poetka b e z p o ś r e d n i o zwraca się do jednej z 96 osób lecących samolotem do Smoleńska na uroczystości związane z siedemdziesiątą rocznicą mordu przez NKWD oficerów polskich w Katyniu, konkretnie do Andrzeja Kremera, ówczesnego wiceministra spraw zagranicznych RP. W ten sposób poemat przybiera charakter bardzo osobisty, to jakby rodzaj dialogu pomiędzy dwiema osobami, poetką i tym, którego pamięci poświęca swój utwór.

Bezpośredni zwrot do Andrzeja Kremera pojawia się na stronie 34 tomu, kiedy czytamy: Twoja łza – kropla w morzu łez, a wcześniej autorka Słonecznikowych nutek przygotowuje czytelnika do wydarzenia kluczowego w tym poemacie, to jego punkt kulminacyjny, który wymagał jednak wielu artystycznych zabiegów; żaden z nich nie był przypadkowy, choć mógł się wydawać pozornie odległy od motywu przewodniego. Czytamy:

Wiosna – strojna krakowianka.
Oczu od niej oderwać nie mogę.
Serce krzyczy w zachwycie:

– Kocham Cię, ŻYCIE!

I w tym sielskim, jak z bukolik, obrazku nagle widzimy:

Nad głową niebo jak oczy anioła,
przecięte dalekim odgłosem warkotu...

To połączenie rzadkiej piękności metafory z pospolitym warkotem musi niepokoić. I niepokoi.

Gdy oto... nagle...
Zakrzywiło się nieba pół-koło...

++++++
++++++

+++++

Świat oddech wstrzymał.

Przyśpieszyło serce.

Zamilkło słowo...

Prościej i dramatyczniej nie da się napisać. Poetka nie popełnia jakiegokolwiek fałszywego kroku, gdy w lirycznej formie oddaje pierwsze minuty tej wielkiej tragedii Polaków, kiedy odeszli od nas JEDYNI I NIEPOWTARZALNI / w wymiarach ideału swego: Prezydent i jego Małżonka, przedstawiciele rządu, parlamentarzyści, duchowni, wojskowi, członkowie Rodziny Katyńskiej, oficerowie Biura Ochrony Rządu, członkowie załogi samolotu...

Pamiętając o nich wszystkich można byłoby wyryć te oto słowa na pomniku im poświęconym, który dotąd nie powstał, ale na pewno powstanie:

Dziewięćdziesiąt sześć
biało-czerwonych róż –
z nadwiślańskiego pejzażu.

Dziewięćdziesiąt sześć
biało-czerwonych róż –
czas w bukiet powiązał czarną wstążką
i złożył w ofierze
na Ojczyzny ołtarzu.

Jeśli szukacie inskrypcji na imaginowany pomnik, to ją macie, jest nie mniej sugestywna niż słowa noblisty na innym pomniku: Który skrzywdziłeś człowieka prostego...

Od początku poetka buduje obrazy ewokujące określony klimat przy pomocy takich słów, jak: kir, noc, mgła, błoto, mgławica, widmo, kosa, cień, los, łzy, ofiara, ołtarz, zmierzch, sen, krzyk ciszy, płacz, ból, żal, smutek... Nie wypisuję wszystkich, gdyż chyba jasno wskazują sposób, jaki obrała, żeby wyrazić swój własny, ale i nasz stan ducha.

Jednak, by w czytelniku nie pogłębiać rozpacz, przeciwstawia im, prawem kontrastu, słowa z innego pola semantycznego, takie jak: poranek z mleczną twarzą, rosa, tęcza, serce, świt, słońca czerwona róża, niebios bławatek... Ta dychotomia jest do końca obecna w poemacie Karoliny Kusek.

Nie ma w nim żadnej polityki, ani ukrytej w aluzjach, ani bezpośrednio wyrażonej, jest tylko czyste miłosierdzie, czysty żal i czysty płacz, taki, jaki przystoi płacze żałobnej, tak przecież mocno obecnej w ludzkich dziejach, istniejącej już w starożytnym Egipcie. Tak. Karolina Kusek zaprasza nas do kręgu płaczek, nie kryjąc się z tym. I stąd jej ponaglenie:

Płacz...płacz... płacz...

Płacz jest twoją rozpaczą.

Łzy, łzy, łzy... to rzecz ludzka.

Głazy tylko nie płaczą.

I nagle wśród tych żałobnych strof o krystalicznym tonie wręcz anegdota o tym, którego pamięci poświęcona jest książka Karoliny Kusek, o Andrzeju Kremerze:

Siedział na ławce, w parku, pod rozłożystym klonem
i wsłuchiwał się w dźwięk werbli –
deszczowych kropli
uderzających w liści naprężone błony.

I tam nastąpiło z nim spotkanie poetki.

– Dzień dobry! – powiedziałam.

Spiesz się, bo za chwilę będę jak zmoknięta kura.

Poetka nie zabrała z sobą parasola. Dlatego chciała się ukryć przed deszczem. Po latach, refleksja mogła być jednak tylko taka:

Teraz, w miejscu tym często myślą się zatrzymuję.

Bo On na tej ławce nadal siedzi.

I nadal w deszczu moknie tamten kwiecień.

Nie raz chcielibyśmy zatrzymać w sobie na zawsze jakąś chwilę, powrócić do niej, do spotkania z kimś bliskim, kto odszedł, jednak nieubłagany czas

nie pozwala na to, choć bywa, że pociechą może być nam sen, że spotykamy w nim tego kogoś, za kim tęsknimy, o kim myśliśmy; zapominamy wtedy, iż:

ŻYCIE – sekunda w zegarze WIECZNOŚCI.
Czas nam darowany.
Chwila pomiędzy świtem a zmierzchem,
co w noc gwiazdą spada.

To takie moje naiwne spostrzeżenie, ale pamiętajmy o tym, że my też odejdziemy, lecz przecież warto docenić:

Pamięć – skałą i motylem.

Przy bliskich trwa wieki.
Przy dalekich – chwilę.

I jeszcze jedno poetyckie przypomnienie, przy tej okazji, należy przytoczyć z omawianego tomu:

– Kwiaty ścięte,
co żyją w wodzie,
zachowują pamięć o korzeniu
i o tym niegdysiejszym swoim ogrodzie.

Od strof, które rozpoczynają się incipitem Siedział na ławce w parku, pod rozłożystym klonem, poemat jakby się przełamuje. Poetka główną uwagę zwraca na Niego. Zostaje tylko On, zostaje cicha, intymna rozmowa z kimś, kto choć ważny, bo w służbie Rzeczypospolitej, to przecież jest jednym z nas, to ktoś bliski poetce. Karolina Kusek próbuje sobie wyobrazić jego ostatnie chwile przed katastrofą (Gdy kulę ziemską miałeś w zasięgu wzroku), rozumie także, że w obliczu śmierci Niczego nie mogę Ci już ofiarować / prócz atramentowej łezki. Podkreśla też, że nie wrzawa i zgiełk (jakkolwiek by to nazwać) towarzyszy tej niewyobrażalnej tragedii, lecz cisza:

Tak cicho,
że słyszę, jak głos Twój przez mgły się przedziera
niczym dźwięk struny skrzypcowej
przez zamknięty futerał.

Należy się tylko zastanowić, co mogliby nam przekazać ci będący już po tamtej stronie światec. Pisał Tadeusz Różewicz: Słuchajcie głosu poety./ Choćby ten głos / był cienki jak włos. Czy nie można tych słów sparafrazować? Wspominajmy tych, którzy odeszli od nas, zwłaszcza tak niespodziewanie, że nie zdążyli nam powiedzieć tego wszystkiego, co pragnęli. I my także żałujemy, że nie powiemy im słów, na które być może czekali. To prawda uniwersalna.

Mimo całej wiary w słowo, mimo całego kunsztu poetyckiego, jaki niewątpliwie prezentuje poetka, to wie ona, że:

Nie zbuduję Ci ze słów pomnika.
Nie dlatego,
że lękam się, iż te cegiełki kruche
czas w gruz rozsypie oddechu podmuchem.

Dlatego,
że Twoja wielkość CZŁOWIECZA,
nie pomieści się w słowa mego gabarycie.

Stąd, słowo to jak dłoń przyjaciela,
kładę w milczeniu...
na serca Twego płycie.

Andrzej Kremer, jak można przeczytać w tym tomie: „Zawsze akcentował miłość do żony Marii (poetka w poemacie nie zapomniała o niej, tak pisze: Nie chcę by wiersz ten był Ci łzą wzruszenia,/ lecz opłatkiem,/ którym chcę się z Tobą – MARIO – podzielić [...] – S.G.) i trzech synów – Jakuba, Macieja i Jana. Każdą możliwą chwilę starał się spędzać z Najbliższymi, w rodzinnym Krakowie. [...] Czytał wiele literatury fachowej, ale także bardzo bliską jego sercu poezję i prozę. Książką, do której stale wracał było Imię róży Umberto Eco. Gdziekolwiek by nie był, nawet w czasie podróży służbowych, zawsze towarzyszyła mu książka, także bardzo aktywnie korzystał z ofert kulturalnych miejsc, w których przyszło mu przebywać. Uwielbiał teatr i operę, a gdy przyjeżdżał do Moskwy nie mógł sobie odmówić udziału w

przedstawieniach baletu Bolszoi". Tyle wypisuję z książki.

Z Wikipedii dowiadujemy się, że Andrzej Stanisław Kremer, w 1984 r. ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji UJ. W 1993 r. uzyskał stopień doktora nauk prawnych. W 1983 r. został pracownikiem naukowym Instytutu Historyczno-Prawnego, a w 1989 r. Katedry Prawa Rzymskiego na uniwersytecie w Bochum. Od 1991 r. związany z MSZ. Był m.in. konsulem w Hamburgu, następnie kierownikiem Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Bonn. Pracował następnie kilka lat w MSZ w Warszawie, by znowu objąć stanowisko konsula generalnego w Hamburgu. 10 marca 2008 r. został wiceministrem w MSZ w randze podsekretarza stanu. Odznaczono go pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Autorką wersji rosyjskiej w tym tomie jest Tatiana Stepnowska, także poetka, która wcześniej przetłumaczyła ważną poetycką książkę Karoliny Kusek pt. Z babcią za rękę.

Tom Pomiędzy świtem a zmierzchem zyskał uznanie krytyki. Prof. Bogusław Mucha, podkreślając, że pisarka „podjęła się trudnego zadania”, pisał m.in.: „Autorka nie stosuje tanich efektów melodramatycznych czy patosu, o co było łatwo przy takim temacie, ale prowadzi swoją narrację w sposób wyciszony, dyskretny, nie tracąc przy tym nastroju powagi i żałoby”. Z kolei Robert Migdał docenił, iż „Jej poemat jest ponadczasowy. Traktuje o żalu, cierpieniu po stracie najbliższych. Jest – co najważniejsze – ponad podziałami, ponad polityką. Bo czymże jest życie w obliczu tak wielkiej tragedii”.

Poetka, swój poemat kończy osobistym jakby wezwaniem:

Po słotnych dniach znów słońko zaświeci.
Gwiazda rozbłyśka się w czerni nocy.
Czas ręką serce wyciszy
i chusteczką z łez otrze Ci oczy.

– Uśmiechnij się... przez łzy...

I to jest najtrudniejsze, tego jednak musimy się nauczyć, by p a m i ę t a ć tak, jak pamiętają ci, których nazwiska znalazły się na jednej z ostatnich stron tej niezwyklej książki. To przyjaciele Andrzeja Kremera, jego współpracownicy, koledzy, politycy z różnych kręgów władzy. Wszyscy oni swoim udziałem w publikacji tego poematu uczcili pamięć Zmarłego, czyli pomnikiem ze słów, trwalszym od spiżu. Bo przecież: Płomień rozgryzie malowane dzieje, pieśń ujdzie cało.